

Sławomir Gzell

prof. dr hab. inż. arch.

Politechnika Warszawska, Wydział Architektury, Katedra Projektowania Urbanistycznego i Krajobrazu Wiejskiego

ORCID: 0000-0003-4924-2679

Kompozycja urbanistyczna a piękno miasta w tekstach i rozmowach z Wojciechem Kosińskim

Urban composition and beauty of the city in texts and talks with Wojciech Kosiński

Streszczenie

Kompozycji urbanistycznej Wojciech Kosiński, poświęcił wiele ze swoich prac. Szczególnie, jak się wydaje, interesowało go jej znaczenie dla analiz urody miast, nieważne jak rozumianej – obiektywnie czy subiektywnie. Obiektywnie, czyli widzianej przez mędrca szkiełko i oko, subiektywnie, czyli widzianej tak samo, ale bez wspomagającego oko narzędzia, jakim jest nauka. Rozmowy z Wojciechem na ten temat dowodziły, że do widzenia rzeczy pięknych, a konkretnie piękna pięknego miasta, nauka nie była Mu potrzebna, ale też nie uciekał od argumentów naukowych, gdy trzeba było ich użyć.

Słowa kluczowe: kompozycja, urbanistyka, piękno

Abstract

Wojciech Kosiński, in many of his works special attention was giving to the subject of urban composition, specially it meaning for beauty of the city. It was not important for him if the beauty was understood as something objectively existing, or just subjectively propagated. Talks with Wojciech proofed, that to see the beauty of the city the scientific apparatus is not so much necessary, however he knows how to use scientific arguments when it was needed.

Key words: composition, urban design, beauty

Wprowadzenie

Kompozycji urbanistycznej Wojciech Kosiński poświęcił wiele ze swoich prac. Szczególnie, jak się wydaje, interesowało go jej znaczenie dla analiz urody miast, nieważne jak rozumianej – obiektywnie czy subiektywnie. Obiektywnie, czyli widzianej przez mędrca szkiełko i oko, subiektywnie, czyli widzianej tak samo, ale bez wspomagającego oko narzędzia, jakim jest nauka. Rozmowy z Wojciechem na ten temat dowodziły, że do widzenia rzeczy pięknych, a konkretnie piękna pięknego miasta, nauka nie była mu potrzebna, ale też nie uciekał od argumentów naukowych, gdy trzeba było ich użyć.

Uważał, że kiedy pojawiał się kryzys przekonania do tradycyjnej przestrzeni miejskiej, do potrzeby jej piękna, pojawiały się też opinie o końcu zapotrzebowania na kompozycję urbanistyczną. Poglądy te pojawiały się najczęściej wraz z nowymi technologiami, mającymi wpływ na kształtowanie miast. Miał to być jakoby triumf nowoczesności nad dawnym porządkiem. Kosiński uważał, że takich kryzysów było kilka. Po raz pierwszy podczas rewolucji przemysłowej w XIX wieku, co doprowadziło do tragicznego stanu setek dzielnic i kolonii robotniczych. Było to dramatycznie opisywane i dało impuls dla powstania ruchu socjalistycznego. Po raz drugi bardzo silnie zakwestionowano zasady tradycyjnego miasta europejskiego przez modernizm w swojej wstępnej postaci, realizowany w projektach awangardowych pracowni europejskich. Wystarczy przypomnieć sobie Corbusierowski plan Voisin przedstawiający wieżowce i autostrady nad wyburzonym Paryżem czy koncepcję Ludwiga Hilberseimera ukazującą historyczne centrum Berlina podobnie wyburzone i zabudowane gigantycznym, programowo monotonnym blokowiskiem.

Ciekawa jest opinia Kosińskiego, że dwie kolejne próby odrzucenia zasad kompozycji miast to najpierw powojenna fala modernizmu z lat 50. i 60. z jej futurologią urbanistyczną, zapełniająca stronice modnych wydawnictw, a potem odżywające dziś widmo antymiejskości i antyurbanistyczności, związane z rozpraszaniem się miasta. Nie bez znaczenia jest tu wpływ rewolucji elektroniczno-informatycznej i globalizacji. Nowe (neoliberalne) awangardy dla celów komercyjnych kwestionują tradycję miasta w ogóle, a miasta europejskiego w szczególności, jego cechy scalające ludzkie społeczności, a stąd płynące zasady kompozycyjne, dające od zawsze tym społecznościom identyfikujące poczucie tożsamości i oferujące przeżycia estetyczne, czyli piękno. W czasie naszych rozmów na ten temat zgadzaliśmy się co do trafności takiej diagnozy, obydwaj stawialiśmy ją w swoich tekstach.

Wojciech dodawał, że argumentacja jest podobna do stosowanych poprzednio: triumf nowych technik eliminuje zapotrzebowanie na klasyczne miasto, przyczynami są usprawnienia komunikacji fizycznej i wirtualnej, elektronicznej. W tym świetle ład i piękno miasta, a może nawet miasto w ogóle, nie są już potrzebne. Skutki oddziaływania tych doktryn odczuwamy do dziś.

Tu zadawaliśmy sobie samym nieretoryczne pytanie: Czy kompozycja urbanistyczna ma sens dziś oraz jutro?

Wzór Wejchertowski w epoce neoliberalizmu

Na pytanie postawione jak wyżej Wojciech Kosiński przywoływał w odpowiedzi, co bardzo mi odpowiadało, twórczość Hanny Adamczewskiej-Wejchert i Kazimierza Wejcherta. Obydwaj wiele im zawdzięczaliśmy, Kosiński spotykał ich bardzo często, ja u nich pracowałem. Kosiński słusznie zauważał, że Wejchertowie jak mało kto czuli i rozumieli urbanistykę w każdej skali i byli w tym wybitnie kompetentni, i dodawał, że nie łatwo wskazać porównywalnych z nimi znawców miast. Wiedza na ten temat wymagała według Wojtka czegoś więcej niż studia. Kluczowe miało być zaangażowanie Wejcherta w problematykę tradycyjnych miasteczek w okresie przed i po wojnie, a przed socrealizmem. Tutaj przypominał jego książkę *Miasteczka polskie jako zagadnienie urbanistyczne*, pisaną podczas wojny i wydaną w 1947 roku. W okresie socrealizmu Wejchertowie silnie angażowali się w teorię i praktykę odbudowy małych miast, co jest udokumentowane w archiwalnych numerach czasopism „Architektura” i „Miasto” z lat 50. Aktywnie działali na tej niwie przez cały następny czas, równoległe z licznymi innymi zajęciami, co pointowali kolejnymi książkami.

Znając dobrze Wejchertów, zgadzaliśmy się, że jak mało kto lubili i rozumieli jednocześnie i to, co historyczne, i to, co nowoczesne. Obok zabytkowych miasteczek fascynowała ich wielka skala modernistycznych osiedli, co pokazali, wprowadzając w życie przez kilka dziesięcioleci projekt miasta Nowe Tychy. Wejchertowskie *opus magnum* – tyski „kwadrat” przecięty symetrycznie osiami tak jak *castrum romanum* – stanowił wielkie wyzwanie dla klasycznej urbanistycznej kompozycji w czasach estetyki nowoczesnej, podobnie jak Czandigarh i Brasília. I niestety, podobnie jak w przypadku tych słynnych światowych przykładów, pion teorii został dramatycznie odchyłony przez praktykę tak jak prosto stojące drzewo zgięte przez wiatr rzeczywistości.

Kosiński rozumiał, że narastające doświadczenia urbanistyczne owocują spostrzeżeniami Wejcherta, przenoszonymi następnie do teorii w postaci teorii elementów kompozycji urbanistycznej. Dotyczy ona potrzeby istnienia czynnika kompozycyjnego jako kulturowego zwieńczenia rozwoju cywilizacyjnego organizmów urbanistycznych. Wejchert bynajmniej nie tkwił w estetyce historycznej, znajdował miejsce dla kompozycji wywołanej nowymi, także modernistycznymi, cechami artystycznymi i ogólnokulturowymi miast. Były to argumenty na rzecz zasad kompozycji tradycyjnego miasta europejskiego jako niepokonanego wzorca.

Tu Wojtek wracał do zarysowanej wcześniej kwestii o aktualnej potrzebie kompozycji urbanistycznej w erze ponowoczesności. Stawiał tezę, że kompozycja urbanistyczna będzie potrzebna tak długo, dopóki człowiek będzie podmiotem miejskiej przestrzeni, ze swą potrzebą ładu oraz piękna, czyli przeżycia estetycznego. Był optymistą, bowiem według niego ludzie nowocześni, dynamiczni i zasobni, wymagający wiele od życia i nadzwyczaj mobilni wykazują coraz większe zapotrzebowanie na miejsca atrakcyjne, piękne, ożywione lub spokojne i bezpieczne. Po intensywnym wysiłku intelektualnym bądź fizycznym mają chęć na spacer dla relaksu, oglądanie różnych okolic i obiektów, na sprawiające przyjemność zakupy oraz kreatywne

rozrywki w przestrzeni publicznej. Niektórym wystarczają w tych celach podmiejskie zespoły supermarketów, ale dla coraz większych społeczności potrzeby te może zaspokoić tylko środowisko prawdziwie miejskie, starannie skomponowane, pięknie zbudowane i wyposażone.



Il. 1. Ulica Zyblikiewicza w Krakowie, rys. autora

Przyznawałem Wojtkowi rację, że nasza cywilizacja jest więc wciąż urbanistyczna i nic nie zapowiada, że nie będzie nią nadal, chociaż rzeczywiście ludzie rozgrywają mnóstwo spraw w przestrzeni wirtualnej, ale po jej opuszczeniu mają wyższe wymagania co do konkretnej przestrzeni urbanistycznej w warstwie przeżyć estetycznych, bo to one są konkretną rzeczywistością. Współczesne miasto można więc uznać za amalgamat cyberprzestrzeni i przestrzeni urbanistycznej. Tuż obok przestrzeni wirtualnej znajduje się i samochodowa przestrzeń przepływu, i publiczna przestrzeń placu i ulicy dla siedzących, pieszych i rowerzystów.

Wzór Wejchertowski w przyszłości

Chcemy, mówił Kosiński, żeby kompozycja urbanistyczna pojawiała się jako element deweloperskiego warsztatu tam, gdzie dawne dzielnice przemysłowe poddane zostają przekształceniom, także tam, gdzie powstają miejskie parki i ogrody. Jakość estetyczna tych nowo odzyskanych dla użytkownika przestrzeni jest niezbędna, aby ją dobrze sprzedać. A więc nie tylko idealizm, ale całkiem wymierny konkret finansowy przemawia (powinien przemawiać) za koniecznością kontynuowania sztuki komponowania miasta.

Wojciech zgadzał się tu ze mną, że wiele lat temu ukształtował się pogląd, że w gospodarce, aby coraz lepiej się miała, należy pozwolić na wolność poczynania, na swoisty entuzjazm i nieograniczoną konkurencję w działaniu. Tak krótko scharakteryzowana ekonomiczna doktryna była i jest przeciwstawiana próbom jakiegokolwiek interwencji na rynku. Ten ostatni, wraz ze swoimi prawami, pojawiał się wszędzie tam, gdzie wykryto istnienie towaru, na który był popyt możliwy do zaspokojenia przez podaż. Przy czym towarem stawało się każde dobro bez względu na to, czy występowało masowo, czy też było jednostkowe. W rezultacie w użytkowaniu dóbr zatracono wszelką miarę, a uzasadnieniem wystarczającym w gospodarce liberalnej dla coraz większej podaży był zwiększający się popyt na niektóre dobra.

W połowie ubiegłego wieku zauważono jednak, że ten sposób działania prowadzi do wyczerpania się tzw. dóbr nieodnawialnych – taki był początek doktryny zrównoważonego rozwoju. Zrobiła ona wielką karierę. To bardzo dobrze, problem jest tylko w tym, że mało kto zauważa, iż dobrem, które wyczerpuje się najszybciej – i być może bezpowrotnie – jest przestrzeń. Jest ona używana bez zastanowienia, nikt tego używania nie chce prowadzić planowo. Prawda jest taka, że w polskiej neoliberalnej gospodarce po 1989 roku: 1) planowanie uznano za narzędzie opresji, 2) zakwestionowano potrzebę projektowania urbanistycznego, zwłaszcza tam, gdzie prowadzić mogło do kreacji przestrzeni publicznych, 3) wymyślano mechanizmy parapanistyczne pozwalające budować co kto chce w dowolnym miejscu, 4) wymyślano mechanizmy finansowe mające przyspieszać dopływ pieniędzy do najprostszych w formie i najkrótszych w czasie sposobów zabudowywania terenów. W rezultacie wiele projektów powstaje bez zwracania uwagi na to, co jeszcze istnieje, przez co pogłębia się bałagan w miejskiej przestrzeni. To nie jest już mająca przewrócić tradycyjną miejską przestrzeń gra

o wielość i gęstość, to budowa „rzeczywistości równoległej” do istniejącej – resztki dawnego miasta sobie, a my sobie. Miasto staje się fabryką pieniędzy. Przestaje być obrazem zbiorowej pamięci, a jako palimpsest świadomie pozbawiane jest warstwy wiążącej współczesność z przeszłością.

Z powyższych rozważań wynika, że w urbanistyce potrzebna jest dziś doktryna harmonijnego rozwoju miast. Może ona brzmieć tak: Działania niosące zmiany w przestrzeni miasta nie mogą swą intensywnością wyjść poza przyjęty dla niego poziom, ustalany w procesie ustawicznego planowania i projektowania urbanistycznego jako harmonijny związek między środowiskiem zbudowanym i naturalnym oraz pomiędzy nimi obydwojoma a potrzebami ekonomicznymi i socjalnymi mieszkańców. Kosiński dodawał, że w nowych demokracjach nowe osiedla i nowe centra usługowe to często nowa kolonizacja w duchu najbardziej prymitywnego modernizmu amerykańskiego, w którym miasto to tylko zbiór lokali. Dramatycznie więc wpływają na nasze nowe pejzaże amerykańizmy właśnie: supermarkety, kondominia i rozproszone zabudowywanie przedmieść.

Rozproszenie chaotycznej i monotonnej zabudowy jednorodzinnej na amorficznych przedmieściach polskich miast jest tyleż ogólnościową plagą rodem z amerykańskiego Levittown, ile naszym własnym dowodem anarchii i przysłowiowego, gombrowiczowskiego braku poczucia formy u Polaków. Walka o ład przestrzenny w Polsce była jedną z ważniejszych misji wypełnianych przez Hannę i Kazimierza Wejchertów, stąd Kosiński przywoływał ich dokonania na polu miejskiej kompozycji urbanistycznej.

Razem przypominaliśmy, że wszelkie nowe inwestycje urbanistyczne, od gigantycznych centrów komercyjnych po najmniejsze kolonie kilku domków rodzinnych, pociągają za sobą wymóg upiększania otoczenia, szerzej ujmując – zakomponowania fragmentu miasta, w którym powstają. Przykłady: w USA, a także Anglii, ojczyźnie miast ogrodów, sukces odnosi nowa urbanistyka, *de facto* stara, gdyż nawiązująca właśnie do klasycznej europejskiej urbanistyki przedmodernistycznej. Wzruszające dla Europejczyka są jej sukcesy w środowiskach amerykańskich, wskazujące, że cała historia budowy i kompozycji miast sprzed Manhattanu jest tam nieznana.

Obu nam jednakże nie wydawało się słuszne wiązanie przyszłości budowy, przebudowy i rozbudowy miast z kopiowaniem wzorców historycznych. Nurty zachowawcze i rewizjonistyczne w przyszłych nowych założeniach urbanistycznych winny być tylko alternatywą wobec dominujących trendów o charakterze poszukiwań awangardowych, odpowiadających nowym objawom kultury lub zapowiadającym tę kulturę.

I tu znowu pytaliśmy się nawzajem: Co będzie z kompozycją urbanistyczną w przyszłości? Kosiński był zdania, że przemożny i kreatywny czynnik piękna i kompozycji w nowej architekturze zdominuje wszystkie inne tak zwane obiektywne kryteria jej oceny. Podobna będzie przyszłość w odniesieniu do urbanistyki, a więc w odpowiednio większej skali przestrzennej i skali problemu, większej złożoności, mnogości czynników i konfliktów, dlatego w urbanistyce będzie to nieporównanie trudniejsze do osiągnięcia w porównaniu ze skalą architektury.

Wzór Wejchertowski w działaniu

W pewnym momencie zaczęła się wymiana tekstów pomiędzy Wojtkiem Kosińskim a mną. W 2011 roku napisał książkę *Miasto i piękno miasta* wydaną w Wydawnictwie Politechniki Krakowskiej. Zanim do tego doszło, dyskutowaliśmy i o jej treści, i o tytule. Doradzałem taki tytuł, w którym będzie słychać rytm odpowiadający pulsującemu rytmowi miasta. Potem pisałem opinię wydawniczą do tej książki.

Napisałem w niej nie tylko, że książkę przeczytałem z prawdziwą przyjemnością. Nie poprzestawałem na ogólnej ocenie, na przykład, że miała wszystkie cechy, których spodziewać się można po dziele przygotowanym przez wybitnego znawcę problemów architektonicznych i urbanistycznych. Stwierdziłem, że autor po raz kolejny udowodnił, iż jest erudytą swobodnie władającym słowem, wybitnym twórcą profesjonalnej literatury, subtelnym znawcą przedmiotu, o którym pisze, refleksyjnym badaczem i życzliwym krytykiem miasta. W recenzji odniosłem się przede wszystkim do poruszanych przez Kosińskiego wątków związanych z kompozycją urbanistyczną. Ważne było to, że struktura książki jest bardzo prosta – i słusznie, piękno wynikające z urbanistycznej kompozycji nie znosi komplikacji ani nie daje się przedstawić w postaci matematycznego wzoru. Książka pokazywała, że system demokratyczny wraz z gospodarczą polityką liberalną nie musi być rujnujący dla miejskiej przestrzeni. Uwypuklił przy tym Wojciech Kosiński, że jeśli zależy nam na urodzie miasta, to konieczne jest budowanie w nim wielkich założeń urbanistycznych, co najmniej porządkujących przestrzeń i powiązanych z jednej strony z szeroko pojmowanym krajobrazem, a z drugiej strony wypełnionych niebanalną architekturą. Autor podkreślał przy tym, że w gospodarowaniu miastem brakuje wielu narzędzi z wejchertowskiej teorii kompozycji urbanistycznej. Nie istnieje oś miejska, nie istnieje pojęcie dominanty, w ogóle mało co istnieje.

Trzy lata później sytuacja się odwróciła. Po wielu rozmowach poprosiłem go o napisanie wstępu do jednej z moich książek. Zależało mi zwłaszcza na ocenie fragmentu, gdzie pisałem o pięknie włoskich miast. Miały to być „ćwiczenia z podziwiania architektonicznej urody”. Opisywałem je m.in. tak:

Podróże do Italii powinny być dla architektów obowiązkowe [...]. Tam bowiem narodziła się i istnieje bellezza [...] i słowa tego w architektonicznym środowisku nie trzeba tłumaczyć. Bellezza to narkotyczny [...] widok Neapolu z Posillipo, piniowe lasy Maremmy, znieruchomiła w marcu wenecka laguna, rzymski barok i klocki EUR-u, świadkowie faszystowskich szaleństw, agrarny porządek Toskanii, mediolańskie pokazy mody, wszelkie smaki, zapachy i ciepło, Orvieto wbite absurdalnie w A1 (a raczej odwrotnie, A1 wbite w skałę tego miasta, obdarowanego przez los nieprawdopodobną w skali i urodzie katedrą), wiszące między niebem a morzem Amalfi i Cinque Terre, lubieżnie różowe dachy kościołów w Palermo [...]. [Te miasta] miały być według Sittego przykładem miast budowanych „według zasad artystycznych”. Doceniliśmy ten fakt w naszej epoce: Kazimierz Wejchert, tworząc teorię elementów kompozycji urbanistycznej, stale ilustruje je zdjęciami ze swoich włoskich podróży¹.

¹ S. Gzell, *O architekturze. Szkice pisane i rysowane*, Warszawa 2014, s. 95, 96.

Podsumowanie tego fragmentu (przytoczonego tu w skrócie) przez Wojciecha wyglądało tak:

Autor przywołuje pojęcie włoskie bellezza jako piękno krajobrazowe [...]. Przy użyciu tej perfekcyjnej metody i narzędzia, autor bada historyzmy [...], poprzez stylizacje postmodernistów i new urbanism, przechodząc do radykalnej i wielkoskalowej architektury współczesnych celebrytów spod hasła „fuck the context” [...]. Wątek włoski pozwala autorowi przypomnieć Kazimierza Wejcherta, który w pięknych miastach włoskich odnajdywał eternalną harmonię kompozycji urbanistycznej, którą wspaniale umiał przełożyć na modernizm, który był przecież jego głównym napędem intelektualnym i emocjonalnym; pomimo romantycznej, polskiej natury. W zakończeniu S. Gzell jakże szczerze i trafnie przyznaje, że wobec rozdźwięków ideowych istnieje kryzys w konstruowaniu współczesnego miasta europejskiego².

Kosiński zauważył też, że bez umiejętności zapisu tego, co w Italii się ogląda, wyprawy do niej będą niepełne. Pisał:

Najlepszym przykładem i uzupełnieniem tej analizy jest spojrzenie – wgląd do księgi, w głąb dzieła. Zestaw rysunków [zawartych w książce] stanowiłby zupełnie osobną i kontrastującą opowieść, gdyby nie były one tak bardzo do tekstów podobne. W jednych i drugich jest ta sama Gzellowska ambiwalencja: ścisła rzetelność i polot – lekki odlot... Jest w tym proustowskie „widzenie jasno w zachwyceniu”. Wielka, francuska jakby, klasa... Można pozazdrościć...³

Mogę dodać, że przyzwyczajenie do rysowania wzięło się z przyzwyczajenia do myślenia obrazami, jakby w bezustannym myśleniu o kompozycji widzianego obrazu. Ten sam sposób patrzenia odnajdowałem w rozmowach i tekstach Wojciecha Kosińskiego.

Powraca tu pytanie, jakie zadawaliśmy sobie z Wojtkiem wiele razy: Czy kompozycja urbanistyczna ma sens dziś oraz jutro? Najchętniej trzymalibyśmy się optymistycznej wersji odpowiedzi, że tak, oczywiście. Ale widzimy przecież, iż współcześnie tempo i ilość zachodzących i dających się obserwować procesów w mieście jest tak wielka, że wydaje się, że jesteśmy zanurzeni w chaosie, nad którym nie ma jak zapanować. Proces ten dodatkowo został wzmocniony powracającymi co rusz kryzysami ekonomicznymi, a ostatnio pandemią, która objęła cały świat. Planowanie miasta za pomocą tradycyjnych narzędzi okazuje się nieefektywne, gdyż trudno jest planować na lata, kiedy niepewne jest jutro. A pamiętajmy, że komponowanie miejskiej przestrzeni jest częścią planowania.

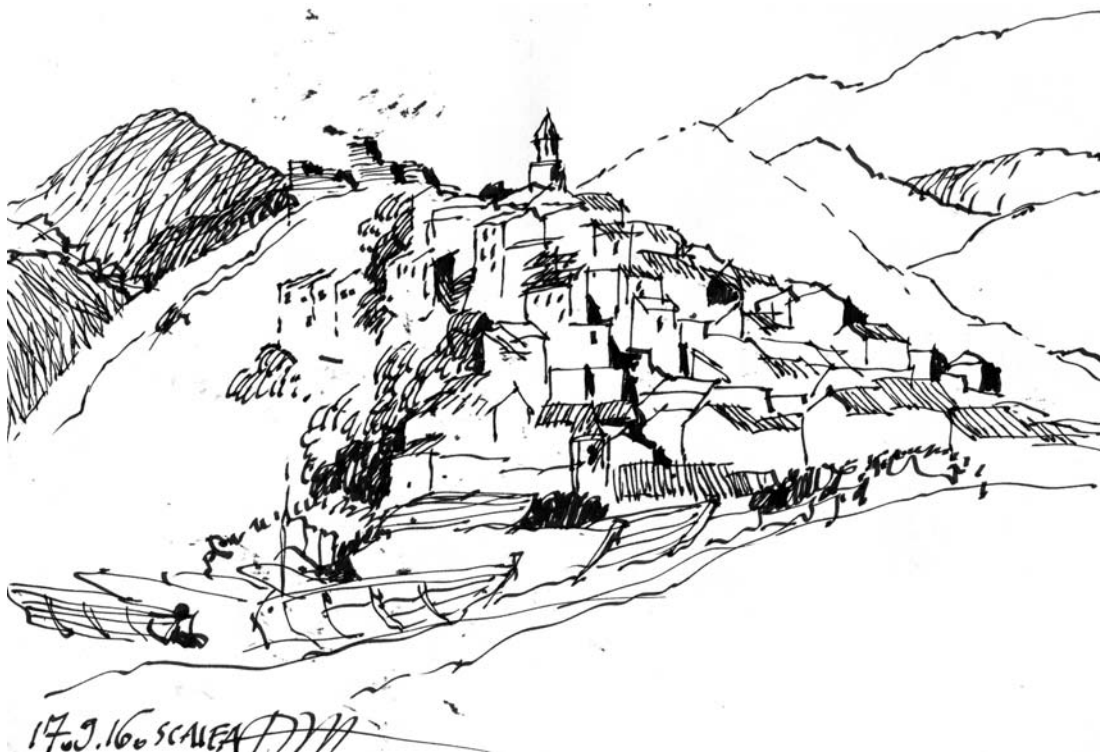
W obliczu narastającego chaosu warto zwrócić uwagę na fenomen tymczasowego użytkowania, który pojawił się jakiś czas temu. Jest to koncepcja zarządzania miastem, starająca się wykorzystać potencjał leżący w spontanicznych i oddolnych działaniach w jego przestrzeni na rzecz rewitalizacji zagrożonych upadkiem obszarów. Wedle niej stworzenie nowego typu użytkowania terenu, tymczasowego, otwiera drzwi dla

² W. Kosiński, *Sławomir Gzell i jego nowe dzieło. O architekturze książ trzynastcie*, [w:] S. Gzell, *O architekturze*, op. cit., s. 17.

³ *Ibidem*, s. 19.

nowych aktorów, zdolnych niewielkim kosztem znacząco poprawić jakość przestrzeni, na nowo pobudzić ją do życia. Władza miejska zaczyna pełnić rolę gwaranta i mediatora między właścicielami terenów a aktywistami (twórcami?).

Wyjątkowość tymczasowego użytkowania polega głównie na uznaniu i podjęciu współpracy z osobami, przestrzeniami i procesami, które do tej pory były wyrzucane poza margines i uznawane za „błędy systemowe”. Jest to zmiana jakościowa w sposobie myślenia o mieście – rodzi się nowa logika, zostają zmienione zasady gry. Przeformułowaniu ulega sposób myślenia o pustkach miejskich (nieużytkach), o samowolnych działaniach (uznaniu dla miejskiej „guerilli”) oraz planowaniu, które zmierza w kierunku koordynacji zachodzących procesów, wprowadzając mediację w miejsce nadzoru i wykonywania planu. Jak tu znaleźć miejsce dla kompozycji i piękna? Chyba że będzie to nowe piękno. Nie piękno Wersalu, ale inne, piękno z ludzką, obywatelską twarzą.



Il. 2. Scalea w Kalabrii, rys. autora

Przyznam się, że chciałbym mieszkać w mieście luksusowym. Ale nie ma to być luksus taki jak ten, żeby pozostać przy włoskich przykładach, widoczny gołym okiem na przykład w Forte dei Marmi, niewielkim miasteczku tokańskim, gdzie po raz kolejny spędziłem wrześniowe wakacje. Stałych mieszkańców jest około 4 tys., w letnim sezonie ludność rośnie kilkakrotnie. Większość ma tu własne lub wynajęte okazałe wille

i samochody – olbrzymy nieznanych mi marek. Są tu domy towarowe najdroższych krawców świata. Łatwo jest od wczesnego rana kupić w Forte zegarek z brylancikami, ale niech ktoś spróbuje kupić bochenek chleba. Baseny przy plaży mają podgrzewaną morską wodę, spotykane na ulicach damy mają od śniadania do śniadania powieki ciężkie od wielokolorowego tuszu. Cała ta masa bogatych zaślania bogactwem przestrzeń tak, że prawie jej nie widać. Jednym słowem jest luksusowo, ale coś mi kazało uciekać z Forte do pobliskiej Pietrasanty, miasteczka, gdzie tworzył między innymi Igor Mitoraj. Niedawno miasto przeniosło z pracowni na ulice kilkanaście jego rzeźb. Nijaka Pietrasanta stała się nagle salonem wystawowym, zwłaszcza że i dzieła innych mistrzów rozrzucone są po uliczkach, placach i parkach. Dzięki temu możemy stać się świadkami sceny, w której zamyślony, przepiękny *Dedal* Mitoraja nie zauważa kuszącej nagości *Adoratrix Słońca*, co z nawiązką wynagradza jej pulchny, uśmiechnięty i wpatrzony w nią *Wojownik* Fernando Botero. A wszystko dzieje się na parkingu przed ratuszem, z tym że autorzy *Dedala*, *Adoratrix* i *Wojownika* siłą swojej sztuki zakrywają wszelką brzydotę i zmieniają przestrzeń nijaką w luksusową, w najlepszym znaczeniu tego słowa, dla mnie przynajmniej.

Dziś bowiem luksusem jest jakość zakomponowanej przestrzeni, którą ma się do dyspozycji. *Space is luxury* – to powiedzenie przewija się przez konferencyjne wystąpienia; uważając je za prawdziwe, powtarzam je i dziś, wspólnie z Wojciechem Kosińskim.